

EWA MAJKUSIAK

SPOKORNIEJĘ

DLA

Ciebie

#1



dla • czemu

_____ Ewa Majkusiak _____

SPOKORNIEJĘ DLA CIEBIE

dla • czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Redaktor prowadzący: Anna Nowicka-Bala

Redakcja: Zaczaruj słowa | Sara Szulc-Przewodowska

Korekta: napisane.online

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

Projekt okładki: Anna Nachowska

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2025

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-61-6

ISBN e-book: 978-83-67852-62-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

PROLOG

Wiecie, jak to jest przejechać sobie życie? Na własne życzenie, w pełni świadomie zniszczyć to, co najważniejsze? W dodatku na tyle skutecznie, że nie ma nawet minimalnej szansy na naprawę?

Pewnie nie, bo jesteście kobietami i nie macie fiuta. Ale, moje drogie panie, ja mam. I właśnie dlatego trafiłem do tego miejsca. Potocznie nazywają je łóżkiem we własnej sypialni, ale ja nazywam je piekłem.

Czy miałem wszystko? Sławę, pieniądze, najlepszą narzeczoną na świecie? Owszem.

Czy całkowicie i spektakularnie to wszystko zniszczyłem? Nie wierzycie, że spektakularnie? Wszystko filmowały kamery, nagranie trafiło na YouTube i Pudelka. Dokładnie. W jeden wieczór udało mi się stracić narzeczoną, przyjaciół i połowę fanów. Tę ładniejszą połowę.

Dwadzieścia dni i pół godziny temu grałem koncert zamykający najlepszą trasę w moim kurewsko szczęśliwym życiu.

Dwadzieścia dni temu Sonia, światło mojego życia i najbardziej gorąca laska po tej stronie równika, rzuciła mi w twarz pierścionkiem. Dosłownie i w przenośni. Sądzę, iż żałowała, że nie udało jej się rozciąć mi tego głupiego ryja czarnym diamentem. Mam wrażenie, że dałoby jej to trochę radości.

Miałem też fantastycznych kumpli. Każdy oddałby życie za każdego. To też zjechałem. Poważnie, jak już się za coś biorę, to jestem cholernie skrupulatny. Zaczyna być wam

mnie żal? Choć odrobinę? Leżę właśnie w ciuchach w pościeli i wypłakuję sobie oczy, pijąc z gwinta.

Nie? No nawet się wam nie dziwię, też siebie nie żałuję. Zasłużyłem na każdą obelgę, którą usłyszałem. A usłyszałem ich dużo, moja narzeczona jest zajebiście inteligentna i zna mnóstwo słów. W kilku językach.

Moja była narzeczona. Kurwa. Nigdy się nie przyzwyczaję. Sonia już nie jest moja. Nie mogę wsunąć dłoni w jej niesamowite włosy. Nie mogę ścisnąć jej wąskiej tali. Nigdy nie poczuję jej ud owiniętych wokół mnie. A wiecie, co jest najgorsze?

Nigdy nie zobaczę jej szczerego uśmiechu. Tego słodkiego, czułego uśmiechu zarezerwowanego tylko dla mnie. Nie zobaczę jej szczęśliwego spojrzenia, bo zachowałem się jak kompletny chuj.

Zdradziłem ją na oczach całego świata. Dosłownie. A teraz ona poszła dalej, a ja nie mam siły nawet wstać z łóżka.

Chcecie się dowiedzieć, jak dotarłem do najgorszego dnia w moim życiu? Zapraszam. Poznajcie moją historię. Weźcie wino, przypomnijcie sobie wszystkich byłych, których chcecie zobaczyć na kolanach. I cieszcie się moim czołganiem.

*Pięć lat temu miałem idealne życie.
Było wybitnie, wszystko się układało.
Uznałem, że to zajebisty moment na zaręczyny.
I wiecie co? Sonia zgodziła się za mnie wyjść.*

– Okej, dasz sobie radę. Jesteś zajebisty. Wszystko ci wychodzi. – Ksawery mamrotał nieskładnie, chodząc po mieszkaniu swojego dobrego kumpla i gitarzysty, Amadeusza.

– Stary, odbija ci. – Julian, ich basista, siedział przy stole i obserwował, jak przyjaciel miota się od ściany do ściany.

– Tobie też by odbijało – warknął Ksawery. Ćwiczył ten moment wiele razy, w głowie jeszcze więcej. Wszystko miał przygotowane. Buty wyczyszczone, koszula uprasowana, kwiaty i kolacja zamówione. Pierścionek w...

– Jezu, kurwa! – Poczuł, że serce na chwilę przestało mu pracować. – Gdzie jest pierścionek? Zostawiłem go w domu? U jubilera? Czy ja go w ogóle zabrałem ze sklepu? – zaczął chaotycznie przetrząsać kieszenie.

Julian chrząknął znacząco, wskazując na stół. Zero reakcji.

– Yhm, Ksawery – zawołał, chcąc przedrzeć się przez panikę tego cymbała.

– Czego?

– Milej proszę. Pierścionek leży przed tobą na stole. W czarnym pudełeczku. Niezmiennie od wczoraj. Nie rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz. Jesteście ze sobą od liceum,

macie wybrane imiona dla dzieci i wiesz, jakie podpaski lubi. Nie ma szans, żeby odmówiła.

– Skąd ta pewność? A może w tej Warszawie znalazła sobie kogoś lepszego?

– Niby kiedy? Na wszystkie weekendy przyjeżdża, ty do niej jeździsz w każdej wolnej chwili. Ma masę zajęć. Gdyby chciała kogoś ruchać, toby chyba musiała zrezygnować ze spania.

– Jezu, myślisz, że ma kochanka ze studiów? – Błędny wzrok Ksawerego przesunął się po twarzy Juliana.

– Nie pomagasz w ten sposób. – Amadeusz wyszedł spod prysznicza i zbliżył się do Ksawerego. – Spójrz na mnie, stary. – Gdy ten na sekundę skupił wzrok na twarzy kumpla, Amadeusz strzelił mu z liścia.

– Pojebało cię? – Ksawery potrząsnął głową.

– Ogarnij się, bo jak będziesz tak szczał w gacie, to rzeczywiście się nie zgodzi. A teraz ubieraj się i spadaj. Za godzinę macie rezerwację, pamiętasz?

– Pamiętam. Wszystko już pamiętam. Dzięki, chłopaki!

– Uśmiechnął się rozmarzony i nieprzytomny.

– No to po chłopie – westchnął Amadeusz i usiadł na kanapie.

– Po nim to już było dawno. Upewnijmy się tylko, że dotrze bezpiecznie na miejsce.

– Już mu zamówiłem taksówkę. W życiu bym go nie puścił motorem. I tak idzie zniszczyć sobie życie, to niech chociaż tego dożyje.

– Och, nie pierdol. Sonia jest świetna i każdy z nas oddałby lewe jajko za taką pannę. – Na to Amadeusz nie miał kontrargumentów.

Ksawery wypadł z mieszkania, jakby goniło go stado indyków. Ledwo się wyrobił na taksówkę, tak trzęsły mu się ręce,

kiedy sznurował glany. Może nie powinien ubierać się na czarno na kolację zaręczynową, ale jeśli założyłby garnitur, Sonia jak nic by się domyśliła, że coś planuje. Gdyby jeszcze mógł być bardziej opanowany, to już w ogóle byłoby idealnie.

Usiadł przy stoliku w ich ulubionej włoskiej restauracji, która serwowała najlepsze makarony, domowe wino i mnóstwo tiramisu. Chodzili tam zawsze na rocznice i świętować swoje sukcesy.

Sonia przysłała idealnie o czasie, ubrana w dopasowaną, czarną sukienkę. Przełknął ciężko, ale wstał i pocałował ją na powitanie. Uśmiechnęła się, starła lekki ślad szminki z jego ust i usiadła. Do tego momentu wszystko szło zgodnie z jego planem. Romantyczna muzyka, miła atmosfera i gluten.

Ale oczywiście, że nie mogło być tak przez cały czas. De-nerwował się tak, że wszystko wypadało mu z rąk. Nie mógł się skupić na tym, co mówi Sonia. I co chwila chodził do łazienki, żeby sprawdzić, czy nie ma nic na zębach. Wycierając spocone ręce, pogratulował sobie przezorności i ubrania się na czarno. W każdym innym kolorze wyglądałby jak spocona mysz.

– Na pewno dobrze się czujesz? – Sonia miała zmartwiony wyraz twarzy. Dopiero zamówili, a Ksawery zachowywał się, jakby o niczym tak nie marzył, jak o wyjściu.

– Oczywiście, słońce. Jesteś tu ze mną, wszystko jest dobrze. – Uśmiechnął się łagodnie, przełykając ciężko. – Ale teraz muszę cię na moment przeprosić.

Pobiegł... to znaczy – oddalił się z godnością w kierunku toalety. Przetarł twarz zimną wodą i wziął kilka głębokich oddechów. Uda mu się.

Oczywiście, że mu się nie uda. Uświadomił to sobie bardzo szybko i bardzo gwałtownie. Przebrnął jakimś cudem

przez przystawki, ale nieustanne komentarze i dziwne spojrzenia, jakie rzucała mu Sonia, stanowczo nie pomagały.

– Sonia – warknął. – Uspokój się. Nic się nie stało, nikt nie umarł. – Czuł, że zaczyna się coraz bardziej pocić. Jeszcze chwila i zwymiotuje. A był już w łazience cztery razy, jeszcze jeden i kelner wezwie pogotowie.

– To dlaczego wyglądasz, jakbyś chciał jednocześnie rzygać i mieć sraczkę? – Uniosła idealnie wyregulowaną brew. – Zachowujesz się podejrzanie.

– Wiem – wymamrotał. Nic już nie szło po jego myśli. Zastanawiał się, czy nie przełożyć tego na inny termin.

– Mhm, wiem, ale nie powiem, o co chodzi. – Przewróciła oczami. – Faceci to lubią sobie utrudniać życie. Chodź, zapłaćmy i zmywajmy się stąd.

– Nie jadłś tiramisu.

– Jak byłeś w łazience, poprosiłam o zapakowanie na wynos. Zwłaszcza że byłeś tam trzeci raz w ciągu piętnastu minut. Wolę zjeść je w domu, mając cię na oku. Jeśli poczujesz się lepiej, mogę rozważyć zjedzenie go nago – powiedziała to zupełnie zwyczajnym tonem, ale wystarczająco głośno, żeby siedzące obok małżeństwo zmarszczyło się z niesmakiem. Zaśmiał się pod nosem i podał Soni płaszcz. Może jeszcze nie wszystko stracone.

Poprowadził ją w stronę parku. Chciał zafundować jej romantyczny spacer po zaręczynach, pewnie chciałyby zrobić ładne zdjęcia i rozesłać je koleżankom. Ale skoro to się nie udało, pozostawał jak ta trzcina. Ugięty, ale elastyczny. Czy coś w tym rodzaju. Był piękny, zimowy wieczór. Cały Gdańsk był zasypany śniegiem, wszędzie widniały już dekoracje świąteczne. Sceneria jak z bajki. Może nie jak z komedii romantycznej, ale też się nada. Prawda? Proszę, niech ktoś powie, że tak...

Nie wiedział, czy oświadczyzny w najbardziej śnieżny dzień tego roku były dobrym pomysłem. Wszyscy romantycy z Instagrama zabierali swoje kobiety na Malediwy, na Bali albo chociaż do Ustki. Poczuł się jak cymbał, ale wiedział, że musi zrobić to dzisiaj. To idealny dzień, całe miasto było pełne światełek, Sonia jest najedzona makaronem i nawet jeśli jest na niego wkurwiona, to tylko trochę. Nic ponad normę.

Szli, trzymając się za ręce, a Sonia cały czas opowiadała, co mu robi na poprawę humoru po powrocie do domu. Gdyby nie był tak dramatycznie spięty i zestresowany, może nawet by się ucieszył, zainteresował albo autorytatywnie stwierdził, że to chyba on robi jej te wszystkie brudne i niegrzeczne rzeczy. Ale nie.

– Jesteś jakiś blady. Na pewno dobrze się czujesz? Może przesadziłeś z tą carbonarą? – Zmarszczyła ciemne brwi i spojrzała na niego z troską. Martwiła się o niego od kilku dni, wydawał się rozkojarzony i nieobecny. A teraz wyglądał, jakby się czymś ciężko zatrul.

– Nic mi nie jest, słońce, naprawdę. – Spróbował uśmiechnąć się swobodnie, ignorując nerwowy uścisk w żołądku. – Jestem po prostu trochę zmęczony, ale odpocznę chwilę w domu i wszystko wróci do normy. – Złapał ją mocniej za rękę i ruszyli dalej. Doszli właśnie do zaśnieżonego parku. Sonia zawsze go lubiła, chodzili tam na licealne randki i spacerować. To było ich miejsce, nawet jeśli nigdy tak o tym nie mówili. Wziął głęboki oddech. Najchętniej wytarłby spocone dłonie o spodnie, ale nie chciał wyglądać jak jeszcze większy krety niż dotychczas. Teraz albo nigdy. Zatrzymał się i odsunął lekko Sonię, nie chcąc, żeby jacyś zbłąkani spacerowicze w nich wpadli. Odwrócił się na moment i sięgnął po pierścionek do kieszeni płaszcza. Stali po kostki w śniegu, ale

miał nadzieję, że jej to nie przeszkadza. Ani że pod spodem nie ma dorodnej psiej kupy.

– Soniu – zaczął ze ściśniętym gardłem – znamy się od kilku lat, chociaż nie jestem w stanie przypomnieć sobie życia bez ciebie. – Odwrócił się w jej stronę, chcąc dokładnie zapamiętać jej minę, gdy wypowie to jedno kluczowe zdanie. Sądził, że będzie wzruszona, poruszona, zaskoczona albo cokolwiek jeszcze. Ale nie spodziewał się, że w chwili, gdy podejmie decyzję o ukłęknięciu w tym mokrym śniegu, dostanie śnieżką prosto w twarz.

– Co jest? – wypluł, potrząsając głową. Przetarł oczy i strzepnął śnieg z włosów. Jak tylko odzyskał ostrość widzenia, zauważył absolutnie przerażoną minę Soni. Trzymała dłonie przy ustach i miała najszerzej otworzone oczy.

– Czy ty... – wyjąkała. – Czy ty właśnie...

– Możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego mnie zaatakowałaś? – Uśmiechnął się radośnie. Może nic nie szło zgodnie z jego planem, ale z pewnością żadne z nich nie zapomni tego momentu.

– Stałeś tyłem! – odparła z pretensją. – Skąd miałam wiedzieć, że akurat w tym momencie się odwrócisz! – prychnęła, odzyskując na moment rezon.

– Oczywiście, to moja wina. – Podeszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach. – Moja piękna, czy teraz dasz mi dojść do słowa?

– Dam – zgodziła się, tracąc oddech.

– Kocham cię. – Pocałował ją w policzek. – Chcę być z tobą we wszystkich ważnych i nieważnych momentach. – Musnął ustami drugi policzek. – Wiem, jak uroczo wyglądasz rano i pięknie wieczorem. – Ucałował kącik ust. – Chcę, żeby ten widok towarzyszył mi do końca życia. – Przesunął wargi,

składając delikatne pocałunki na jej ośnieżonych rzęsach.

– Jesteś moją muzyką i moim powietrzem. Dzisiaj pragnę też, żebyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie, piękna?

– Spojrzał jej w oczy i zobaczył wzbierającą w nich wilgoć. Łzy spłynęły również po jego policzkach w chwili, gdy entuzjastycznie kiwnęła głową.

– Tak, tak, oczywiście, że tak. Ty matole, cały czas to planowałaś, a ja myślałam, że to zatrucie! – Pocałował ją mocno, śmiejąc się w duchu.

– To chyba pierwsze zaręczyny w historii, gdzie przyszła panna młoda spodziewała się śraczki, a nie pierścionka. – Sonia zaśmiała się głośno i objęła go szczelnie, wsuwając palce w jego włosy. Ksawery potrzebował jedynie kilku minut, żeby się zorientować, że zapomniał o pierścionku.

– Kurwa, słońce! – Odsunął się od niej gwałtownie i zaczął przeszukiwać kieszenie. – Pierścioneek!

– Co z nim? – spytała, gdy rozbawiona patrzyła, jak jej świeżo upieczony narzeczony miota się w śniegu.

– Nie dałem ci go! – Poziom niepokoju wzrósł gwałtownie, gdy się zorientował, że musiał go upuścić, kiedy oberwał śnieżką. Upadł na kolana i wsunął dłonie w wilgotny śnieg. Na szczęście pudełeczko było dość spore i czarne. Znalazł je po kilku bardzo długich sekundach i otworzył. Wyjął wiktoriański pierścionek z czarnym diamentem. Nie wstając, sięgnął po rękę Soni. Pocałował delikatnie knykcie i wsunął pierścionek na palec serdeczny.

– Nigdy go nie zdejmuj. – Uśmiechnęła się wzruszona, ale kiwnęła głową. Pociągnęła go do góry i sięgnęła do jego twarzy. Pogładziła szorstkie, zmarznięte policzki.

– Od dzisiaj jesteś mój – wyszeptała.

– Zawsze byłem, piękna. – Pocałował ją delikatnie.

– *Ale teraz każdy będzie to widział. – Przygryzła wargę i dodała: – Wracajmy do domu, kochanie.*

Od razu zamówili taksówkę i pojechali prosto do mieszkania Soni. W windzie Ksawery nie mógł się już powstrzymać i rozpiął jej płaszcz. Wsunął dłonie pod rąbek sukienki, przesuwając zimnymi palcami po rozgrzanym udzie.

– Na pewno nie jesteś zła? – wymamrotał, całując łuk jej szyi.

– Chyba oszalałeś – jęknęła, gdy poczuła, jak jego palce zahaczają o brzeg pończoch.

– Kurwa, chciałem być romantyczny – wyszeptał sfrustrowany, nie przestając jej całować. – Wszystko miało być idealnie.

– Było o wiele lepiej. – Szarpnęła guziki jego koszuli. – My jesteśmy zbyt idealni, żeby jeszcze zaręczyny takie były. – Odpięła mu pasek.

– Nie tak szybko, piękna. – Przytrzymał jej dłoń i poprowadził do mieszkania, nie chcąc, żeby sąsiedzi zaczęli robić im zdjęcia. – Ja chciałem się tobą zająć – mruknął, po czym zjechał ustami w dół jej szyi i oparł ją o drzwi. Wyjął klucz, drugą ręką gładząc talię i łagodną krzywiznę piersi dziewczyny. Pchnął ciężkie drzwi i podniósł ją lekko. Owinęła nogi wokół jego pasa i wplotła palce w jego mokre od śniegu włosy. Zaniósł narzeczoną do sypialni, ściągając po drodze tylko buty. Odłożył ją delikatnie na czystą pościel i zrzucił kurtkę. Uklęknął przy łóżku i zaczął rozwiązywać wysokie buty Soni. Zaśmiała się cicho, ale pozwoliła mu się metodycznie rozbierać. Odsłaniając każdy kawałek nagiej skóry lub czarnej bielizny, całował ją i powtarzał, że jest najważniejszym cudem w jego życiu.

– Kochanie, zamierzasz do mnie dołączyć? – spytała rozbawiona po dłuższej chwili. Siedziała na środku łóżka jedynie w skrawkach satyny, a on patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem, lecz pozostawał w pełni ubrany.

– Chcę zapamiętać ten obraz – mruknął i przesunął wzrokiem po jej nogach, płaskim brzuchu i uniesionych piersiach. Poczuła, że sztywnieją jej sutki na skutek tego taksującego spojrzenia i mimowolnie zacisnęła uda.

– Widzę, że moja dziewczynka poczuła się zaniehbana. – Wspiął się na nią i zawisł na wysokości jej pępka. Schylił głowę i złożył mokry pocałunek na jej podbrzuszu. Jęknęła cicho.

– Przy tobie nigdy nie czuję się zaniehbana – wydyszała, wijąc się pod naciskiem jego ust i dłoni. Zerwał cieką koronkę i pogładził delikatnie gładkie ciało.

– Należysz do mnie, słoneczko – wyszeptał i przeciągnął językiem wzdłuż jej szparki. Został nagrodzony głębokim westchnieniem i drżącymi udami. – Prawda? – Pocałował ją, muskając nosem łechtaczkę. Była śliska i napięta, wiedział, że nie potrzebuje wiele.

– Tak – jęknęła i spojrzała mu prosto w oczy. – Na zawsze. – Uśmiechnął się szeroko i wspiął się wyżej, znacząc mokrymi pocałunkami całe jej ciało.

– Grzeczna dziewczynka. – Kiedy spostrzegł jej przekorne spojrzenie, wiedział, że pożałuje tych słów. Ale póki była zadowolona, mógł gadać największe głupoty. A potem z radością znosić jej zemstę. Szybko zrzucił ubrania i dał się wciągnąć w jej ramiona. Pocałowała go mocno, gryząc i ssąc.

– Już wystarczy. Nie chcę dłużej czekać – wydyszała i odsunęła jego dłonie, gdy chciał ją dalej dotykać.

– Jesteś bardzo niecierpliwa, to moja rola – mruknął i zacisnął palce na gładkim pośladku. – Kocham twój tyłeczek. – Przesunął dłoń na jej talię i w górę w kierunku pełnych piersi. – Je też kocham. Nie wiem, czy moje serce zniesie tyle miłości – wymamrotał, całując chaotycznie jej sutki.

– Jakoś sobie poradzisz. – Brakowało jej tchu, miała wrażenie, że dojdzie od samego słuchania jego głosu.

– Ale wiesz, co kocham najbardziej? – Spojrzał jej prosto w oczy. Pokręciła głową. – O tu – musnął lekko jej skroń – tu jest moje ulubione miejsce. Twoje myśli – wyszeptał głosem nabrzmiałym od wzruszenia. Miał szkliste spojrzenie, gdy wreszcie nakierował się na jej wnętrze. Wsunął się delikatnie i zajęczał, kiedy poczuł, jak gorące ścianki się na nim zaciskają. – Jesteś tak cholernie doskonała. – Pocałował ją, poruszając się płynnie. Oparł się, by nie stracić równowagi, i sięgnął po jej prawą dłoń. Pocałował jej knykcie i palec serdeczny. Przygryzł lekko czubek i uśmiechnął się szeroko.

– Kocham cię, Ksawery. – To jedyne, co była w stanie powiedzieć. Była niewyobrażalnie szczęśliwa i przepełniona miłością.

– Ja kocham cię bardziej, moja piękna.